

✖ Nastazja Pilonis, 2017-12-04 07:07

Jak Czesi dopięli swego

✖

Thinkstock/GettyImages

- Pomimo wszelkich przeciwności i przykrości, które spotykają was podczas walki o lepszy system ochrony zdrowia, musicie pozostać solidarni. Nie wolno dać się podzielić. Najważniejsza jest solidarność między lekarzami starszymi i młodszymi, bogatszymi i biedniejszymi - mówi szef czeskiego samorządu lekarskiego. dr Milan Kubek.

N.P.: Jeszcze sześć lat temu czeski lekarz zarabiał około 3680 zł brutto. W wyniku protestów pensje doktorów u naszych południowych sąsiadów wzrosły w 2013 r. do poziomu prawie trzykrotności ówczesnej średniej krajowej. Jak udało się Czechom zmusić ich rząd do podwyżek?

M.K.: W latach 2010 i 2011 mieliśmy w Czechach wielką akcję protestacyjną nazwaną „Dziękujemy, odchodzimy”. Około 20% lekarzy złożyło wypowiedzenie umowy o pracę. W czasie dwumiesięcznego okresu wypowiedzenia odbywały się intensywne negocjacje, które zaowocowały 15-proc. podwyżką i kolejną w następnym roku o dodatkowe 10%. Czyli pensje wzrosły o 25%.

N.P.: Co przekonało czeski rząd?

M.K.: Rząd przestraszył się, że wraz z upływem okresu wypowiedzenia szpitale zostaną bez lekarzy. I tak naprawdę jedynie to przekonało go do zmian. Pamiętajmy, że w strajku wzięło udział 20% wszystkich lekarzy. W niektórych regionach odsetek protestujących sięgał 80%. I to groziło totalnym paraliżem.

N.P.: Ile procent PKB Czesi przeznaczają na ochronę zdrowia?

M.K.: 7,2% PKB, z czego 85% to publiczne wydatki, a 15% prywatne. Oprócz składek na ubezpieczenie zdrowotne każdy ponosi dodatkową opłatę w przypadku wizyty u lekarza, pobytu w szpitalu lub w sanatorium. Ubezpieczenie zdrowotne w Republice Czeskiej jest obowiązkowe, a wysokość stawki ubezpieczenia zdrowotnego wynosi w przypadku pracowników 13,5% wynagrodzenia brutto (4,5% opłaca pracownik, a 9% pracodawca). Osoby prowadzące działalność gospodarczą opłacają ubezpieczenie zdrowotne w formie zaliczki 13,5%, liczonej od wysokości średniego krajowego wynagrodzenia.

N.P.: Jak w trakcie protestu zachowywał się wasz minister zdrowia?

M.K.: Oczywiście okazał się wielkim wrogiem lekarzy. Na początku staraliśmy się przekonać do naszych postulatów całe społeczeństwo i pacjentów, i media. Niestety, to nie przynosiło żadnych efektów. Dlatego zdecydowaliśmy się na wypowiedzenie umów. Minister groził nam różnymi konsekwencjami, ale byliśmy bardzo zdeterminowani. Tylko 20%, a może aż 20% lekarzy nie przestraszyło się i zaryzykowało własną posadą. I to wystarczyło, żeby wywalczyć podwyżki dla 100% lekarzy w szpitalach.

N.P.: Czy mieliście poparcie pacjentów? W Polsce wciąż wiele osób uważa lekarzy za chciwych bogaczy.

M.K.: Myślę, że u nas jest podobnie. Za każdym razem, kiedy próbujemy walczyć o cokolwiek, wtedy nagle w gazetach i Internecie ukazują się artykuły o skorumpowanych doktorach, popełnianych przez nich błędach medycznych oraz teksty o innych grupach zawodowych porównujących swoje zarobki z

lekarzami. Nie mogę więc mówić o wielkim poparciu pacjentów. Ale mimo to robiliśmy wszystko, aby wywalczyć podwyżki. Nie można z powodu braku poparcia chorych rezygnować ze swoich postulatów. Myślę, że pacjenci są i będą zainteresowani swoim własnym zdrowiem i jakością usług medycznych, nie wiążąc tego zupełnie z wypoczynkiem, komfortem i pensją lekarzy.

N.P.: Czy czeskich protestujących lekarzy poparły pielęgniarki?

M.K.: To trochę dziwna sytuacja. Na przykład, podczas akcji „Dziękujemy, wyjeżdżamy” najważniejsza organizacja pielęgniarek była przeciwna poczynaniom lekarzy. Pielęgniarki samodzielnie walczyły o podwyżki swoich pensji. Minister zdrowia wykorzystał ten fakt i powiedział, że w systemie nie ma wystarczających środków na to, żeby wszystkim zwiększyć płace. W ostatnich latach nie ma już tak otwartego konfliktu. Obecnie organizacje pielęgniarek oraz lekarzy wspierają się i współpracują ze sobą. Obawiam się jednak, że gdyby wydarzył się kolejny prawdziwy strajk, nie otrzymalibyśmy ich poparcia.

N.P.: Jak w trakcie protestów zachował się czeski samorząd lekarski?

M.K.: Jestem i byłem w tym czasie prezesem izby lekarskiej. Braliśmy udział w strajku i koordynowaliśmy go. Związek zawodowy, który go organizował, otrzymał od nas pełne wsparcie i współpracę.

N.P.: W Czechach, w przeliczeniu na liczbę mieszkańców, jest dziś lekarzy więcej niż w Polsce. Na 1000 pacjentów przypada u was 3,7 lekarza, u nas 2,2. Mówił Pan jednak, że nie wszyscy są z podwyżek zadowoleni?

M.K.: Niestety, podwyżki płac nie wszędzie były takie same. W niektórych szpitalach nie osiągnęły deklarowanej wysokości. Ciągłe więc negocjujemy wzrost naszych pensji. Obecnie rząd zaplanował podniesienie ich o 10% od początku 2018 r. Problemem jest to, że podwyżki objęły jedynie lekarzy pracujących w szpitalach. A zatem sprywatyzowaną specjalistyczną opiekę ambulatoryjną i podstawową opiekę zdrowotną ominęły i nic im się nie poprawiło. W tym roku, 19 października odbył się jednodniowy strajk lekarzy podstawowej opieki zdrowotnej oraz części lekarzy specjalistów. Przychodnie były zamknięte.

N.P.: A co z lekarzami w trakcie specjalizacji? Ile wynoszą ich zarobki?

M.K.: Około 1000 euro podstawowej pensji bez dyżurów. W związku z naszym systemem kształcenia podyplomowego, który jest mocno krytykowany, lekarze w trakcie kształcenia specjalizacyjnego są zobligowani do przepracowania pewnego czasu w dużych klinicznych szpitalach, a większość z nich nie oferuje dobrych stawek godzinowych i zmusza ich do pracy na stanowiskach pracowników naukowych, co skutkuje niższym wynagrodzeniem od uczelni medycznej, do której należy szpital. W tym czasie przychody lekarza specjalizującego się są niższe. Namawiamy młodych lekarzy, aby nie akceptowali takich warunków pracy. Są one wciąż przedmiotem naszego sporu z rządem. Taki system jest korzystny dla dyrektorów dużych szpitali. Nie jest więc łatwo go zmienić, ale staramy się. Ustanowiliśmy specjalną sekcję młodych lekarzy w naszej izbie i poświęcamy dużo czasu na to, żeby wspierać ich postulaty.

N.P.: Jak ocenia Pan pomysł polskich lekarzy, aby walczyć protestem głodowym?

M.K.: Zdesperowani ludzie uciekają się do najbardziej dramatycznych form sprzeciwu. Wierzę, że polscy lekarze nie widzą innej drogi, żeby poprawić warunki swojej pracy i dlatego się na to zdecydowali. Uważam, że to bardzo obciążająca forma protestu. Poświęcanie własnego zdrowia i życia dla poprawy systemu świadczy o tym, że naprawdę sytuacja jest zła, a lekarze są w ogromnej desperacji.

N.P.: Czy polski protest ma szansę na powodzenie?

M.K.: Chciałbym przestrzec głodujących przed nadmierną wiarą we wsparcie pacjentów. Pacjent spotyka się często z ochroną zdrowia, ale nie interesuje go, że pensja lekarza jest za niska.

N.P.: Jak ocenia Pan postawę polskiego ministra zdrowia - lekarza, byłego szefa samorządu lekarskiego?

M.K.: Znam osobiście ministra Konstantego Radziwiła. Współpracowałem z nim, kiedy był prezydentem Stałego Komitetu Lekarzy Europejskich. Ja byłem wiceprzewodniczącym. Nasze relacje były bardzo dobre. Również bardzo dobrze oceniałem wówczas jego pracę. Nie wiem, jak jego podejście - jako ministra zdrowia - zmieniło się, z jakimi problemami i presją realnie się mierzy.

N.P.: Co poradziliby Pan polskim lekarzom?

M.K.: Najważniejsze to trzymać się razem. Pomimo wszelkich przeciwności, które spotykają was podczas walki o lepszy system ochrony zdrowia, musicie pozostać solidarni. Nie wolno dać się podzielić. Najważniejsza jest solidarność między lekarzami starszymi i młodszymi, bogatszymi i biedniejszymi. I to jest właśnie najistotniejsze zadanie samorządu lekarskiego, aby tę solidarność pomiędzy wszystkimi doktorami utrzymać. Wyrażam wsparcie dla protestu lekarzy w Polsce.